



OSPODARKA NARODOWA

7-8
(119-120)

Rok XII
lipiec-sierpień
2001

70 lat „Gospodarki Narodowej”

Anna JAROSZ*

Problematyka agrarna w myśli ekonomicznej Klubu Gospodarki Narodowej

W okresie międzywojennym Polska była krajem, w którym rolnictwo odgrywało główną rolę w życiu gospodarczym, a ludność wiejska była najliczniejszą grupą społeczną. Dominacja rolnictwa wynikała z ogólnego zacofania gospodarczego kraju, przede wszystkim zaś z niskiego stopnia uprzemysłowienia kraju. Zarówno wydajność z jednego hektara, jak i wydajność pracy jednej osoby zatrudnionej w produkcji rolnej należały do najniższych w Europie [Wojtas, 1983, s. 11]. Głównymi problemami wsi było przeludnienie agrarne oraz postępujące rozdrobnienie gruntów rolnych¹.

Potrzeba reformy gospodarczej w rolnictwie była w dwudziestolecie szczególnie nagląca. W sierpniu 1919 roku Sejm przyjął uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej. Maksimum posiadania ziemi ustalono wówczas na 60-

* Autorka jest pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

¹ W okresie dwudziestolecia międzywojennego liczba ludności rolniczej wzrosła, po odliczeniu emigracji i migracji ze wsi do miast, o około 3,5 mln. W efekcie bardzo gwałtownie postępował proces rozdrabniania gospodarstw chłopskich. W latach 1921-1938 liczba gospodarstw o powierzchni 0-2 ha powiększyła się o 36,4%, gospodarstw o powierzchni 2-5 ha o 34%, a gospodarstw 5-10 ha o 25,4%. Wzrostowi liczby gospodarstw nie towarzyszył jednak wzrost areалу posiadanej przez nie ziemi [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 306].

-180 ha (zależnie od warunków lokalnych) z możliwością przejściowego podniesienia tej granicy do 400 ha w województwach zachodnich i wschodnich. Ziemię państwową oraz przejętą od prywatnych właścicieli przeznaczono na parcelację pomiędzy zawodowych rolników. Lasy przechodziły na własność państwa. Za wywłaszczone majątki byłym właścicielom przysługiwało odszkodowanie. Uchwała ta wytyczała zasady reformy rolnej, ale jej realizacja miała nastąpić dopiero po przyjęciu przez Sejm ustaw szczegółowych. W sierpniu 1920 roku Sejm przyjął ustawę o wykonaniu reformy rolnej, przewidującą przymusowy wykup nadwyżek ziemi za połowę ceny rynkowej. Ustawy tej jednak nie zrealizowano, spełniła ona jedynie funkcje propagandowe, mając zachęcić chłopów do obrony państw zagrożonego ofensywą wojsk radzieckich. Było to efektem wprowadzenia bardzo skomplikowanej procedury wywłaszczeniowej, która umożliwiła odwlekanie orzeczeń przez długie lata [Landau, Tomaszewski, 1967, s. 154-158].

W grudniu 1925 roku Sejm ponownie uchwalił ustawę o realizacji reformy rolnej. Według założeń tej ustawy w ciągu pierwszych dziesięciu lat miało rocznie parcelować po 200 tys. ha ziemi i sprzedawać ją po cenach rynkowych. Jednocześnie podniesiono wielkość majątków nie podlegających parcelacji do 700 ha. Realizacja reformy przypadła więc na okres po przewrocie majowym [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 133]².

Wielki kryzys 1929-1933 bardzo silnie dotknął rolnictwo, przy czym niezależnie od kryzysu w rolnictwie nadal rozwijały się niekorzystne tendencje gospodarcze: postępujące przeludnienie i rozdrobnienie gospodarstw. Polityka rządu, ograniczana do tej pory do reformy rolnej i pośredniego oddziaływania na sytuację na rynku rolnym, poprzez manipulowanie cłami na wywóz i przywóz artykułów rolnych uległa zmianie, gdy kryzys przybrał zatrważające rozmiary. W celu przeciwdziałania dalszemu spadkowi cen produktów rolnych, uruchomiono inwestycyjny zakup zbóż po cenach wyższych od aktualnych rynkowych, podjęto też działalność zmierzającą do zmniejszenia ogromnych długów obciążających rolnictwo [Landau, 1995, s. 211]³. Zadłużenie rolnictwa było efektem związanych z kryzysem drastycznego spadku cen oraz zmniejszenia opłacalności produkcji rolnej, które uniemożliwiły rolnikom spłatę długów, głównie krótkoterminowych, zaciągniętych w okresie korzystniejszej koniunktury. Pierwsze interwencje rządu w tej sprawie zmierzały do przeciwdziałania egzekucjom, zmniejszenia kosztów związanych ze spłatą zadłużeń oraz do roz-

² W całym okresie dwudziestolecia parcelacja objęła 2654 tys. ha, czyli 7% ogółu użytków rolnych w Polsce. Nadal jednak 25,8% ziemi uprawnej należało do gospodarstw o powierzchni ponad 50 ha, podczas gdy liczba tych gospodarstw stanowiła zaledwie 0,5% ogólnej liczby gospodarstw rolnych w Polsce. W wyniku parcelacji utworzono 153,6 tys. samodzielnych parcel i powiększono powierzchnię dalszych 503 tys. gospodarstw. W stosunku do przyrostu ludności zmiany te były jednak minimalne i nie umożliwiały poprawy warunków bytowych chłopów [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 305, 306].

³ W 1932 r. zadłużenie wsi z różnych tytułów szacowano na 4,3 mld zł. Spłaty tej sumy były niemożliwe, ponieważ wartość całego zbytu produkcji rolnej w roku 1933/1934 wyniosła około 1,5 mld zł [Skodlarski, 2000, s. 268].

łożenia spłat na dłuższy okres. Niewielkie efekty tej akcji zmusiły rząd do bardziej zdecydowanych kroków⁴.

Rezultaty polityki rządowej były jednak bardzo skromne. W nieco większym stopniu odczuły je gospodarstwa obszarncze i wielkocłopskie, mogące dostarczyć większe ilości zbóż, skupowanych w toku akcji interwencyjnej przez Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe. Akcja oddłużeniowa także objęła głównie większe gospodarstwa, ponieważ to właśnie one korzystały z kredytu w bankach i instytucjach kredytowych, którym państwo mogło narzucić realizację wprowadzonych ulg. Rząd starał się także wpłynąć na poprawę sytuacji wsi forsując eksport produktów rolnych oraz dążąc do obniżenia cen skartelizowanych artykułów przemysłowych. Nie przyniosło to jednak odczuwalnych wyników [Landau, 1995, s. 211, 212].

Wraz z końcem kryzysu gospodarczego nastąpiło ożywienie dyskusji na temat kierunków i metod reformy w rolnictwie. Zabierali w tej sprawie głos ekonomiści, poszczególne partie polityczne w swoich programach zamieszczały propozycje rozwiązań kwestii agrarnej. Również członkowie Klubu Gospodarki Narodowej poświęcili dużo miejsca rozważaniom o aktualnych sprawach polskiego rolnictwa na łamach swojego dwutygodnika. *Gospodarka Narodowa* była szczególnie silnie reprezentowana w zakresie spraw rolnych. Od początku z piórem współpracowali Juliusz Poniatowski, Łączkowski, Krzyczkowski, Czesław Bobrowski. Z czasem w dwutygodniku zaczęli publikować młodszy, znakomici specjaliści od spraw rolnych, jak Stanisław Gryziewicz, Edward Iwaszkiewicz, Jacek Rudziński, Stanisław Skwarczyński [Negryński, 1959, s. 101]. Należy jednak pamiętać, że w *Gospodarce* ukazywały się artykuły prezentujące dość zróżnicowane stanowiska, np. Czesław Bobrowski wysuwał inne postulaty niż Józef Poniatowski, jeśli chodzi o kwestię rolną⁵. Poglądy grupy *Gospodarki Narodowej* zaczęły wywierać wpływ na politykę agrarną

⁴ W pierwszym okresie kryzysu rząd stał na stanowisku nienaruszalności sumy dłużnej, mimo znacznego realnego wzrostu jej wartości. Jednak pogarszająca się sytuacja rolnictwa zmusiła rząd do dalszej konwersji długów i obniżenia niektórych sum dłużnych, przede wszystkim z tytułu parcelacji, melioracji i scalania. Oprócz tego urzędowo obniżono stopę procentową od zaciągniętych wcześniej długów. Jednak gdy i to posunięcie nie spowodowało dostosowania długów do możliwości płatniczych rolników, 23 VII 1932 roku ogłoszono powszechne odroczenie płatności powstałych przed 1 VII 1932 roku z tytułu prywatnych zobowiązań rolniczych oraz przyznano inne ulgi. Akcja oddłużenia rolnictwa nie została zakończona. Ostatnie ustawy w tej sprawie wydano w połowie 1939 roku. W jej wyniku ogólne zadłużenie rolnictwa zmalało o ok. 30% [Orczyk, s. 8].

⁵ Najbardziej zaangażowany w publicystykę na tematy związane z rolnictwem był Czesław Bobrowski, ideowy przywódca Klubu Gospodarki Narodowej i założyciel dwutygodnika. Ukoronowaniem poglądów Bobrowskiego na sprawy wsi i rolnictwa stała się jego książka *Wartunki i drogi rozwoju wsi polskiej*, wydana pod pseudonimem Grzegorz Turowski, przez *Gospodarkę Narodową* pod koniec 1937 r. i wznowiona w roku następnym [Sokołowski, 1984, s. 39]. Bardzo dużo o problemach wsi pisywał też na łamach *Gospodarki Narodowej* Józef Poniatowski, bratanek Juliusza Poniatowskiego, jeden z głównych teoretyków sanacyjnej polityki agrarnej [Wojtas, 1983, s. 209].

rządu z chwilą powołania w 1934 roku Juliusza Poniatowskiego na ministra rolnictwa [Wojtas, 1983 s. 209]⁶.

Gospodarka Narodowa oceniała gospodarczą pozycję rolnictwa jako upośledzoną wobec przemysłu. Czesław Bobrowski określał stosunek pomiędzy przemysłem a rolnictwem jako „wewnętrzno-kolonialny system” [Bobrowski, 1935a]. Zespół autorów publikujących w dwutygodniku opowiadał się za stworzeniem stałej przeciwwagi dla czynników dyskryminujących rolnictwo, których według dwutygodnika mogły zapewnić zmiana taryfy celnej, obniżka cen kartelowych itp. Poza środkami mającymi poprawić sytuację rolnictwa jako całości, likwidującymi nadmierne różnice w warunkach działalności gospodarczej przemysłu i rolnictwa *Gospodarka Narodowa* postulowała strukturalne społeczno-gospodarcze przekształcenia w samym rolnictwie, czemu miała służyć reforma rolna.

Członkowie Klubu Gospodarki Narodowej za podstawową klęskę życia gospodarczego Polski uważali przeludnienie wsi [Turowski, 1993b, s. 298]. Jak pisał Czesław Bobrowski, to ogromne przeludnienie wsi, które nie znajduje ujścia w emigracji ani w powolnym rozwoju przemysłu, narzuciło konieczność podniesienia gęstości zaludnienia rolniczego na terenach zajętych dotąd przez wielką własność, tak aby odciążać możliwie jak najbardziej tereny o największym nasileniu przeludnienia. Zdaniem Bobrowskiego istnienie z jednej strony gospodarstw drobnych, w większości zbyt drobnych i karłowatych, z drugiej zaś obszarów większych, dochodzących niekiedy do rozmiarów latyfundiów, było w sprzeczności z warunkami geograficzno-ekonomicznymi Polski [Bobrowski, 1935b, s.114].

Juliusz Poniatowski pisał: *Wzrost zatrudnienia szybszy od wzrostu zaludnienia albo śmierć jako regulator równowagi społecznej – oto dwie możliwości, które przed nami stoją*. Możliwość rozwiązania problemu przeludnienia widział w szybkiej industrializacji kraju, traktując próby zwiększania ilości warsztatów pracy w rolnictwie jedynie jako półśrodki [Poniatowski, 1931, s. 115; Wojtas, 1983, s. 209].

Podobnego zdania był Bohdan Łączkowski, który uważał, że w istniejącej sytuacji zagadnienie przeludnienia wsi powinno stanowić podstawowy punkt wyjścia dla polskiej polityki gospodarczej. Za najważniejsze zadania tej polityki uznał uprzywilejowanie wszystkich działów produkcji, w których tkwi możliwie duży udział pracy rąk. Należałoby więc dążyć do zwiększenia intensyfikacji i kultury uprawy ziemi oraz uprzemysłowienie kraju [Łączkowski, 1933, s. 178-180]. Z kolei Tadeusz Łychowski oceniając możliwość rozwiązania kwestii przeludnienia postulował emigrację ludności żydowskiej, pisząc że *lepszy podział dochodu społecznego można w obecnych warunkach osiągnąć przez reformę rolną skombinowaną z uprzemysłowieniem i emigracją proletariatu żydowskiego* [Łychowski, 1936, s. 109]. Autorzy *Gospodarki Narodowej* odrzucali jednak emigrację zarobkową jako możliwość rozwiązania problemu przeludnienia polskiej wsi.

⁶ Juliusz Poniatowski objął Ministerstwo Rolnictwa w rządzie L. Kozłowskiego 28 czerwca 1934 r., a następnie w kolejnych gabinetach W. Sławka, M. Zyndrama-Koścalkowskiego i F. Sławoj-Składkowskiego. Stanowisko to sprawował do 30 września 1939 r. [Wątor, 2001, s. 314-315].

Zespół *Gospodarki Narodowej* bardzo krytycznie oceniał warstwę chłopską, a także i ziemiaństwo. Józef Poniatowski uważał za niczym nieuzasadnioną tezę, lansowaną głównie przez ludowców, o wyjątkowej pozycji chłopów, którzy stanowią większość narodu. Jego zdaniem głównym kryterium powinien być udział w tworzeniu dochodu narodowego. W związku z tym podkreślał, że znaczna część gospodarstw wiejskich prowadzi gospodarkę półnaturalną, a ich związek z życiem gospodarczym kraju jest bardzo luźny. Przeciętny udział statystycznego rolnika w tworzeniu dochodu narodowego, w wymianie czy też zdolności podatkowej, jest o wiele mniejszy niż w pozostałych grupach zawodowych. Mniejszy jest też udział myśli rolniczej w kształtowaniu państwowej polityki gospodarczej. Przyczynę takiego stanu rzeczy upatrywał w braku zorganizowanej opinii rolniczej, zdolnej rozpatrywać zagadnienia agrarne w kontekście całej gospodarki. Istniejącą do tej pory tzw. opinię *zorganizowanego rolnictwa* uważał za opinię płatnej biurokracji. Dlatego nawet gdyby przyznano rolnikom *dwie trzecie miejsc w parlamencie, w samorządzie, w ciałach opiniodawczych, to arytmetyczna większość może w najgorszym razie utrudnić pracę innym, w najlepszym będzie nieszkodliwą, ale nie będzie zdolną do pchania wozu polityki gospodarczej* [Wojtas, 1983, s. 210]. Podkreślał też, że *Zbyt wolno budzi się wśród rolników ambicja współtworzenia państwa. Ambicja udziału w tworzeniu polityki gospodarczej ogranicza się do domagania możliwie znacznej ilości miejsc dla rolników w ciałach kolegialnych o charakterze doradczym przy organach rządowych i samorządowych oraz w organizacjach gospodarczych* [Poniatowski, 1932, s. 221].

Podobnie oceniał wieś Wiktor Dębowiecki. Podobnie jak Poniatowski podkreślał jej minimalny udział w umysłowym życiu kraju – *Z jednej strony widzimy spauperyzowaną szarą masę wieśniaczą, pracującą tanio i źle, której standard of life urąga wszelkim pojęciom człowieka cywilizowanego, z drugiej strony ziemian, wśród których mało można znaleźć ludzi, których poziom inteligencji uprawniałby do kierowania życiem publicznym*. W tym samym artykule pisał: *Rolnicy odgrywają w życiu nowej Polski rolę nieproporcjonalną małą w stosunku do swej liczebności. Specjalnie duże braki dają się odczuwać w zakresie reprezentacji interesów zawodowych rolnictwa, naskutek niedostatecznego wykształcenia gospodarczego sfer wiejskich, które dzięki całemu szeregowi okoliczności powinny by stać się wyrazicielami opinii rolniczej. Te braki uniemożliwiają zrozumienie przez szersze masy rolników podstawowych zagadnień gospodarczych i utrudniają porozumienie z ekonomistami* [Dębowiecki, 1931].

Powszechnie panujące bezrobocie i nędza polskiej wsi były także przyczyną dość pesymistycznych prognoz. Ciekawe jest tu zwłaszcza zdanie Stanisława Rychlińskiego, który przestrzegał, iż w istniejącej sytuacji przeludnienia wsi, w *polskich stosunkach społeczno-gospodarczych, przy ubóstwie kapitałów, przy zatamowaniu odpływu ludności ze wsi i skupieniu bezrobotnych w miastach – w niedługim czasie możemy stworzyć takie warunki, że komunizm będzie szerzył się z zatrważającą szybkością wśród szerokich warstw ludu miejskiego i wiejskiego, tak słabo jeszcze zrosłych z kulturą narodową* [Rychliński, 1931, s. 246]. Za tym szły postulaty podniesienia poziomu wiejskiej oświaty i udostępnienia rolnikom szerokiego dostępu do wiedzy rolniczej. Zdaniem Grabskiego *Podniesie-*

nie oświaty ogólnej i powszechne poważne rozpowszechnienie wiedzy rolniczej, udostępnienie wszelkich środków postępu techniki rolnej wraz z akcją usuwającą realne przeszkody na drodze do tego postępu (...) są to środki zmierzające do tego, by w obliczeniu na hektar czy jednostkę pracy ludzkiej polska wieś stanęła na równi z wsią czeską, a blisko niemieckiej lub duńskiej.

Z kolei Czesław Bobrowski ubolewał nad słabą znajomością spraw chłopów w środowisku ekonomistów i inteligentów miejskich. Jego zdaniem zbyt mało wiedziano o chłopach, ponieważ „wieś nie ma swojej reprezentacji intelektualnej” [Bobrowski, 1935d, s. 104, 105]. Poza nielicznymi wyjątkami w świadomości społecznej chłopci nie byli przez nikogo reprezentowani. Nie reprezentowali ich, poza odcinkiem wspólnych interesów, ziemianie. Nie reprezentowali ich działacze chłopscy, ponieważ nie mieli kontaktu z ruchem intelektualnym i ze środowiskami miejskimi. Nie reprezentowali ich inteligenci, pochodzący z chłopów, ponieważ przeważnie asymilowali się oni z nowym środowiskiem, tracąc kontakt ze środowiskiem, z którego wyszli [Bobrowski, 1935d, s. 104, 105]. Sytuację zmieniło dopiero opublikowanie w 1934 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego *Pamiętników chłopów* [Sokołowski, 1984, s. 38]. Dopiero w nich, „Wielki Niemowa”, jak określał chłopą polskiego Bobrowski, przemówił we własnym imieniu. Zdaniem Bobrowskiego *Pamiętniki chłopów*, pomimo wszelkich różnic regionalnych i indywidualnych pamiętnikarzy, reprezentowały całą warstwę chłopską i mówiły o gnębiących ją ciężarach nie tylko koniunkturalnych, ale i strukturalnych [Bobrowski, 1935d, s. 105].

Zespół *Gospodarki Narodowej* daleki był od przyznania wyższości gospodarce drobnej. Jednocześnie jednak uznawał parcelację za konieczność społeczną [Wojtas, 1983, s. 212]. Czesław Bobrowski wielokrotnie podkreślał, że wartość całkowita produkcji, uzyskiwanej z hektara, w małych gospodarstwach jest większa niż w średnich i wielkich gospodarstwach chłopskich. Taki sam charakter ma krzywa produktywności gospodarstw folwarcznych, z tym że drobne gospodarstwa folwarczne mają nieco wyższy poziom niż wielkie gospodarstwa chłopskie. To bardzo silne wzmaganie produktywności w gospodarstwach o mniejszym rozmiarze, wynika z nastawienia ich na kierunek hodowlany. Obszar ziemi znajdujący się w rękach szeregu gospodarstw chłopskich daje wyższy efekt gospodarczy i wyższe wykorzystanie olbrzymiego wiejskiego rezerwuaru rąk do pracy, aniżeli gospodarka folwarczna w tym samym rozmiarze. Przy czym przeprowadzenie parcelacji nie musi wiązać się ze spadkiem kultury rolnej. Jako przykład wskazując Danię, Holandię, Litwę i Szwajcarię, kraje o rekordowym odsetku gospodarstw chłopskich, które jednak potrafiły pogodzić postęp w kulturze rolnej z brakiem gospodarstw folwarcznych [Turowski, 1936, s. 298].

Małą własność cechowała nie tylko przewaga ogólnej intensywności, lecz także większa odporność na niekorzystne warunki rynkowe. Gospodarstwa wielkie, zorganizowane kapitalistycznie, zmierzające do wygospodarowania renty i oparte o nakład kapitałowy, przy nierentownych cenach nie są w stanie utrzymać poziomu produkcji, podczas gdy gospodarstwa drobne, oparte o posiadaną w nadmiarze pracę i zmierzające niezależnie od warunków rynko-

wych do jak najpełniejszego spieniężenia tej pracy, potrafią nawet w najmniej korzystnych warunkach gospodarczych czynić wysiłki w kierunku intensyfikacji produkcji [Turowski, 1936, s. 298].

Zdaniem Bobrowskiego w momencie, gdy wszyscy sąsiedzi Polski zdążyli uporać się z akcją przebudowy systemu agrarnego, Polska pozostała daleko w tyle. Uważał, że dotychczasowy przebieg tej akcji jest wynikiem wahań, niezdecydowania, czasem bezplanowego pośpiechu, czasem zaś opieszałości. Podobnie chwiejna i niejednolita jest jej ocena. Przestrzegał przed sprowadzeniem reformy rolnej wyłącznie do zagadnienia sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego. Nie jest to bowiem nigdy jedyne zagadnienie, a w pewnych sytuacjach może być nawet uważane za jeden z mniej istotnych aspektów akcji agrarnej [Turowski, 1936, s. 298].

Józef Poniatowski podkreślał, że polityka gospodarcza państwa powinna mieć na uwadze, że ewolucyjne przekształcenie struktury gospodarczej kraju wymaga różnego tempa rozwoju w poszczególnych dziedzinach. Jego zdaniem w warunkach przeludnienia ewolucja musi iść w interesie rolnictwa w kierunku uprzemysłowienia kraju. Przeludnienie rolnicze bowiem tylko pozornie może wydawać się klęską jedynie dla rzesz małorolnych i bezrolnych na wsi oraz dla proletariatu miejskiego, natomiast można mniemać, że leży ono w interesie przedsiębiorców, korzystających z taniej siły roboczej. Jednak ta bezpośrednia korzyść jest mniejsza od szkód wyrządzonych przez przeludnienie pośrednio także i przedsiębiorcom, przez hamowanie całego rozwoju gospodarczego kraju, a zwłaszcza rozwoju wewnętrznego rynku zbytu zarówno dla wyrobów przemysłowych, jak i rolniczych – *Polska musi iść wielkimi krokami ku uprzemysłowieniu, bo nie ma innej drogi. To nasz naturalny kierunek ewolucji. Polska, dzisiaj przemysłowo-rolnicza, musi być i będzie w nieodległym czasie rolniczo-przemysłowa, a nie można wykluczyć możliwości, że stanie się kiedyś krajem przemysłowym* [Poniatowski, 1931, s. 115, 117].

Rzecznikiem daleko idącej reformy rolnej był Czesław Bobrowski. Jego zdaniem reforma rolna, zmierzająca do wprowadzenia nowych form ustroju agrarnego dostosowanego do warunków polskiej rzeczywistości, była procesem tego samego rzędu, co zrastanie się ze sobą ziem trzech zaborów, wyrównywanie różnic psychicznych pomiędzy Polakami wychowanymi w trzech różnych zaborach czy przebudowa przemysłu pod kątem nowych potrzeb rynku [Turowski, 1936, s. 298].

Podkreślał, że reforma rolna ma duże znaczenie dla uaktywnienia mas chłopskich. „W życiu wsi procesy gospodarcze i psychiczne spletają się w nierozłączalny węzeł. Postęp gospodarczy, stworzenie poprzez przebudowę ustroju rolnego mocniejszej podstawy w walce o byt, to jednocześnie pchnięcie w kierunku postępu kulturalnego, stworzenie mocniejszej podstawy dla rozwoju świadomości społecznej i narodowej” [Turowski, 1936, s. 298].

Zdaniem Bobrowskiego przyspieszenie akcji parcelacyjnej leżało w interesie gospodarki narodowej, ponieważ produktywność małej własności rolnej była znacznie większa niż produktywność wielkich majątków. Jego zdaniem oddłużanie wielkich majątków i pomoc dla nich stanowiły zbyt duży ciężar

dla polskiej gospodarki. Celem akcji parcelacyjnej jest uzdrowienie struktury agrarnej poprzez stworzenie maksymalnej ilości gospodarstw o rozmiarze najbardziej dostosowanym do polskich warunków gospodarczych i mogących zatrudnić maksymalną ilość osób [Bobrowski, 1935c, s. 93]. Podkreślał też, że zasób ziemi, która może zostać rozparcelowana, jest nie tylko ograniczony, ale nawet dość skromny. Na dodatek rozdrabnianie wielkich gospodarstw postępowało samoczynnie, stopniowo na drodze dobrowolnej parcelacji. To zestawienie żywiołowego procesu rozdrabniania wielkich gospodarstw z ograniczonym zapasem ziemi narzuca polityce państwowej aktywną postawę. Przy nieograniczonym zapasie ziemi można byłoby zostawić tę sprawę żywiołowemu rozwiązaniu, ale wobec ograniczonego zapasu polityka państwowa nie powinna tej sprawy „spuszczać z oka”. W przeciwnym wypadku zachodzi obawa, że ten żywiołowy proces mógłby doprowadzić do rozwiązań niewłaściwych np. przewagę w rozbudowie gospodarstw wielkochłopskich nad upełnorolnieniem małorolnych [Bobrowski, 1935b, s. 114]. Zadaniem polityki państwowej miało być, według niego, obniżenie cen ziemi tak, aby nowi nabywcy mieli zapewnioną rentowność kapitału, żeby utrzymać równowagę pomiędzy dochodowością gospodarstw a ich zadłużeniem z powodu parcelacji, aby zapobiec ogalacaniu wsi z kapitału [Bobrowski, 1935b, s. 115].

Józef Poniatowski traktował parcelację jako społeczną konieczność. Podkreślał, że dolna granica gospodarstw nie może osiągnąć punktu wystarczającego tylko na zaspokojenie potrzeb biologicznych rodziny. Gospodarstwo musi dać nadwyżkę dochodu, gdyż tylko wtedy można liczyć na rozwój przemysłu i na kapitalizację. Odcięcie rolnictwa od rynku załamałoby podstawy rozwoju przemysłu, zaostrażając tym samym problem demograficzny na wsi. Za najbardziej realną wielkość gospodarstwa uważał 5-10 ha, przyjmując przeciętnie 6 ha, która to wielkość powinna pozwolić w polskich warunkach na skromną kapitalizację. Istniejący zapas ziemi nie pozwalał jednak na wyposażenie wszystkich *zbędnych ludzi* w ustaloną normę. Uwzględniając konieczność zapewnienia pracy robotnikom folwarcznym, zakładał możliwość osiedlenia około 300-400 tysięcy rodzin wobec nadmiaru 1,5-2 milionów. Józef Poniatowski przyznawał, że jest to mało. Jednak jego zdaniem szybko przeprowadzona parcelacja oznacza wyrwanie z nędzy 1,5 miliona osób, włączenie ich do produkcji, stworzenie szerszego rynku zbytu, zwiększenie tempa rozwoju gospodarczego, które z czasem rozwiązałoby problem przeludnienia [Wojtas, 1983, s. 213].

Z kolei Władysław Grabski zauważył, że wobec zahamowania emigracji polskiej ludności ze wsi, *Rozwiązania naszych trudności musimy szukać sami u siebie, na naszym własnym podwórku, w każdej przeludnionej wsi i w każdym powiecie o zbyt gęstej ludności. Mamy liczne przeludnione wsie polskie, bo mamy zbyt duży procent ludności, która tylko z rolnictwa żyje i tylko z tej pracy, lub z najmu rąk swoich żyć umie* [Grabski, 1936, s. 302]. Podkreślał też, że parcelacja nie zmienia stanu przeludnienia polskiej wsi, ponieważ przy parcelacji rozrzedza się ludność sąsiednich wiosek, gdyż poprzez kupno gruntu, ich terytorium się zwiększa. Jednocześnie zaś zagęszcza się zaludnienie rolnicze na reszcie parcelowanego majątku. Nie negował jednak potrzeby przeprowa-

dzenie parcelacji, ponieważ ma ona dodatnie znaczenie ze stanowiska potrzeb populacyjnych kraju. To dodatnie znaczenie polega na tym, że na skutek parcelacji zbyt gęste zaludnienie w pewnych ośrodkach zostaje rozproszona po innych. Jest to proces oddziaływujący łagodząco na przejawy przeludnienia, ale nie zmienia to faktu, że na wsie i folwarki przypada na hektar ziemi o wiele za dużo osób żyjących z rolnictwa, a na każdego rolnika, za mało wytworów jego pracy. Jego zdaniem dla polskiego przeludnienia rolniczego i znacznego przyrostu ludności nie będą pomocne ani nowe projekty emigracyjne, ani reforma agrarna, ani hasło powstrzymania przyrostu naturalnego ludności. Jest bowiem tylko jeden sposób poważna praca nad szybkim podniesieniem całej struktury naszego życia ekonomicznego wzwyż do stanu kultury gospodarczej właściwego tym narodom, które nie wiedzą, co to przeludnienie, choć mają gęstszą od nas ludność i nie przestają się pomimo to rozmnażać [Grabski, 1936, s. 302].

Dość jednolite był stanowisko zespołu *Gospodarki Narodowej* wobec prób wprowadzenia zasady niepodzielności ziemi. Franciszek Kozłowski uważał, że przedwczesne próby wprowadzenia dobrowolnej niepodzielności gospodarstw rolnych nie tylko nie są w stanie poprawić struktury rolnej, ale mogą nawet pogorszyć socjalne i gospodarcze stosunki na wsi. *Zahamowanie podziału gospodarstw poniżej normy najskromniej nawet oszacowanej samowystarczalności w polskiej przeludnionej wsi wymagałoby rozwiązania kwestii nadwyżki ludnościowej. I w tem leży sedno sprawy. Jeśli się postulat zahamowania niepodzielności gospodarstw postawi w sposób sztywny jako bezwarunkowy, kategoryczny nakaz, to elementarne poczucie odpowiedzialności wymaga odpowiedzi na pytanie, co stanie się z tymi, którzy wobec niepodzielności ziemi nie otrzymają? I tu właśnie dochodzi się do stwierdzenia, że zasada prawna niepodzielności gospodarstw nie może być realna w warunkach, kiedy nie można zapewnić dostatecznego odpływu ze wsi. Że póty, póki postęp uprzemysłowienia nie jest dostateczny, ustawa taka musiałaby być fikcją, rozdrabnianie gospodarstw następowałoby czy to wbrew ustawie, czy w formach ukrytych. Ustawa nie hamując rozdrabniania, stworzyłaby, że się tak wyrażę gospodarczy przymus nielegalnego działania* [Kozłowski, 1937, s. 75].

W 1935 roku Bobrowski dokonał oceny przebiegu reformy rolnej. Zwrócił wówczas uwagę na to, że w dziedzinie reformy rolnej Polska odbyła daleką drogę od śmiałych zamierzeń do skromnych poczynań. Zdecydowały o tym dwie grupy czynników. Pierwsza z nich to zmiana warunków gospodarczych spowodowana kryzysem, który utrudnia rozwiązywanie problemów związanych z przebudową ustroju rolnego. Druga, to procesy społeczne i psychologiczne, które stały się tłem do skierowania reformy rolnej na tor, który Bobrowski nazywał ślepy. Kryzys zaciążył na przebiegu reformy rolnej w postaci zredukowania środków państwowych przeznaczonych na jej realizację oraz poprzez zmniejszenie środków posiadanych przez drobną własność i bezrolną ludność wiejską, a więc przez grupę zainteresowaną nabywaniem ziemi. Równolegle osłabieniu uległo zainteresowanie kupnem ziemi przez drobnych rolników, zaniepokojonych sytuacją, w jakiej znalazły się gospodarstwa powstałe z dotych-

czasowej przebudowy ustroju rolnego, przeciążone zobowiązaniami opartymi o wysoką cenę ziemi [Bobrowski, 1935b, s. 113].

Bobrowski nie zgadzał się z poglądem, że zredukowanie świadczeń państwa na rzecz przebudowy ustroju rolnego było nieuchronną konsekwencją kryzysu. Gdyby bowiem została ustalona inna hierarchia celów polityki państwowej, to świadczenia na rzecz przebudowy ustroju rolnego mogłyby znaleźć się w ramach tych wydatków, których się nie skreśla. Jego zdaniem redukcji środków państwowych na rzecz reformy rolnej nie można uznać za automatyczny i nieuchronny rezultat kurczenia się możliwości finansowych Skarbu Państwa, lecz za wynik pewnego wartościowania celów polityki gospodarczej, w którym cel przebudowy ustroju agrarnego został postawiony na dość odległym miejscu. Uważał, że to nie zmiany obiektywnych warunków gospodarczych należy uważać za czynnik, który w pełni zdecydował o zahamowaniu tempa reformy rolnej. Znacznie większą rolę odegrały procesy społeczno-psychologiczne. W oczach miejskiej opinii społecznej zagadnienie reformy rolnej zostało uznane za jedno z mniej ważnych zadań, choć nie zakwestionowano jej celowości. Źródłem takiego stanu rzeczy było niedostateczne spopularyzowanie podstawowego dla problemu reformy faktu, że produktywność drobnej własności jest większa od produktywności warsztatów folwarcznych oraz brak reprezentacji intelektualnej polskiej wsi, która mogłaby wpływać na opinię publiczną [Bobrowski, 1935b, s. 114].

Negatywnie oceniano możliwość przeprowadzenia kolektywizacji rolnictwa. Uznając za dowiedzioną tezę, że wydajność globalna maleje w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa nie dopatrywano się żadnych plusów w kolektywizacji rolnictwa. Wręcz przeciwnie uznano, że z założenia nie godzi się ona z założeniami społeczno-gospodarczymi Polski, ani też z instynktem każdego chłopca. Podkreślano, że jest nierozłącznie związana z maszynizacją i podobnie jak wielka własność działa wyludniająco [Kozłowski, 1937, s. 75].

Redakcja dwutygodnika bardzo pozytywnie oceniała politykę rolną Juliusza Poniatowskiego. Stanowisko całego kolegium redakcyjnego w sprawie aktualnej polityki rolnej państwa i realizacji reformy, zawiera artykuł redakcyjny *Cyniczna prawda*. Wymieniając argumenty przeciwników reformy, głównie gospodarcze, autorzy przyznają priorytet przesłankom społecznym. Na czoło wysuwają zadanie spełnienia obowiązku sprawiedliwości społecznej w stosunku do masy włościańskiej, co z kolei warunkuje wciągnięcie jej w orbitę spraw publicznych. Oprócz tego postulują zwiększenie bazy społecznej obozu rządzącego i poruszają problem rozwoju polskiej kultury. W bierności mas upatrywali przyczyn ostatecznego załamania się dodatnich wartości w kulturze polskiej [r., 1936, s. 290, 291].

Z przebiegiem reformy rolnej ściśle wiązała się na łamach *Gospodarki Narodowej* kwestia oddłużenia rolnictwa, bardzo popierana przez cały zespół. Zwolennikiem maksymalnego przyspieszenia akcji oddłużenia rolnictwa był Czesław Bobrowski. Stwierdzał on, że proces ten zyskałby przy parcelacji, ponieważ rozparcelowana ziemia mogłaby spłacić zobowiązania, którym nie może podołać ziemia nie rozparcelowana. Podkreślał fakt dużego przeciążenia długa-

mi znacznej części wielkiej własności, który wyklucza inne rozwiązania, niż natychmiastowa zmiana właściciela. Równoległe z tym stwierdzał, że znaczna ilość gospodarstw rolnych przystosowała się do kryzysu na tyle, że po zdjęciu z niej nadmiernych ciężarów będzie mogła nadal pracować [c.b., 1934, s. 216].

Akcja oddłużeniowa powinna zastąpić samoczynne procesy przystosowawcze, zastąpić proces, który na drodze automatyzmu gospodarczego uregulowałby się bądź na drodze spadku pieniądza, bądź układów wierzycieli z jednej strony, a bankrutów z drugiej. Jeżeli akcja oddłużeniowa ma się zakończyć powodzeniem, to ustawodawstwo oddłużeniowe powinno obok elementu odciążenia gospodarstw zdolnych do dalszej pracy, zawierać element likwidacji warsztatów nadmiernie zadłużonych [Bobrowski, 1935c, s. 93]. Podkreślał jednak, że akcja oddłużeniowa nie może w kraju tak biednym, jak Polska, zostać przeprowadzona bez ograniczenia. Wierzyciel musi stracić, ale nie może tracić bez końca. Państwo powinno do oddłużenia dopłacić, ale także nie bez granic. Dlatego też obok pomocy państwowej i strat wierzycieli należy w akcji oddłużeniowej uciec się do trzeciego środka – do spłaty zobowiązań ciężących na ziemi poprzez tę samą ziemię, która znajdzie się w rękach nowego właściciela. Ten nowy dłużnik, przejmujący w pośredniej formie część zobowiązań dotychczasowego dłużnika, wywiąże się z nich lepiej, co wynika z przewagi małej własności nad własnością wielką [Bobrowski, 1935c, s. 93]. Na dłuższy dystans głównym efektem akcji oddłużeniowej miało być zmniejszenie oprocentowania, które to miało być obniżone w bardzo znacznym stopniu oraz efekt „legalizacji stanu faktycznego” w postaci zaprzestania absurdalnego dopisywania kosztów egzekucyjnych, kar za zwłokę itp. [Bobrowski, 1934, s. 290].

Zdaniem Bobrowskiego oddłużenie i parcelacja stanowią dwa elementy tej samej całości. Twierdzenie mówiące, że reforma rolna i oddłużenie nie powinny być wiązane ze sobą uważał za nieprawdziwe. Jeżeli bowiem te dwa fragmenty polityki gospodarczej państwa dotyczą tej samej dziedziny życia gospodarczego, to nie może nie być między nimi związku. Jeżeli związek ten zostanie ustalony świadomie, to oba te narzędzia mogą się nawzajem wspierać. W przeciwnym wypadku może dojść do takiej sytuacji, w której będą sobie nawzajem przeszkadzać [Bobrowski, 1935c, s. 93]. Zdaniem Bobrowskiego dotychczasowe ustawodawstwo oddłużeniowe w niedostatecznym stopniu uwzględnia ten związek i nie dość ściśle łączy oddłużenie z parcelacją [Bobrowski, 1935c, s. 93].

Stanisław Ozima uważał, że celowo przeprowadzone oddłużenie nie jest sprzeczne z akcją kredytową dla rolnictwa, lecz stanowi jej uzupełnienie. W sytuacji istniejącej aktualnie w rolnictwie możliwe są do wysunięcia postulaty oddłużenia przez:

1. przeprowadzenie redukcji kapitałowych bez egzekwowania należności od dłużników, które są nieściągalne i jako takie nie powinny być oceniane jako aktywa wierzyciela. Proces oddłużenia w tym zasięgu jest dwustronnie korzystny, gdyż zwalnia dłużnika od zobowiązania, nie uszczupla natomiast faktycznego stanu majątkowego wierzyciela urealnijając równocześnie jego bilans;
2. zastosowanie zabiegów konwersyjnych polegających na rozłożeniu spłaty zobowiązań na dłuższy okres. Realizacja tego postulatu o tyle przedstawia

większe możliwości, że nie uszczupła stanu majątkowego wierzycieli, a nawet należy sądzić, że może go poprawić, gdyż należności, które uznać należy za nieściągalne w aktualnych warunkach krótkoterminowych ich płatności, mogą okazać się zupełnie realne przy zastosowaniu przesunięcia ich spłat [Ozima, 1939, s. 81].

Na lamach *Gospodarki Narodowej* dość dużo miejsca poświęcono kwestiom finansowania przebudowy ustroju rolnego. Henryk Pniewski przedstawił listę zasad, którymi należy kierować się ustalając wpłaty nabywców ziemi. Jego zdaniem należy gospodarczo ułatwić niepodzielność małych gospodarstw (choć równocześnie zaznaczał, że nie oznacza to możliwości wprowadzenia przymusu niepodzielności). Raty nabywcy powinny być najwyżej dożywotnie tak, aby po śmierci nabywcy spadkobiercy mieli do czynienia z gospodarstwem niezadłużonym. Końcowego terminu spłaty rat nie można odsuwać zbyt daleko w przyszłość, ponieważ przyjęcie bez ograniczeń zasady spłat dożywotnich mogłoby prowadzić do tego, że jako nabywcy parcelowanej ziemi będą zgłaszani ludzie chorzy, albo też do tak *niemoralnych objawów*, jak „*apetyt*” *syna na śmierć ojca – nabywcy*. W konsekwencji okres spłaty nie powinien trwać dłużej niż 25 lat, z tym że spłaty ustają w przypadku wcześniejszej śmierci nabywcy. Równocześnie okres spłat nie powinien trwać krócej niż lat 5. Cena nabywanej ziemi powinna być ustalona w kwotach jednorazowych, rozkładanych na raty w wysokości zależnej od wstępnego wieku nabywcy. Podkreślał, że za tym, aby przeciętny wiek wstępny nabywców był dostatecznie niski przemawiają nie tylko względy finansowo-techniczne, ale również i względy gospodarcze i kulturalne. Ziemia powinna przejść w ręce ludzi stosunkowo młodych, a zatem ludzi z reguły bardziej skłonnych do postępu gospodarczego i kulturalnego. Zdaniem Pniewskiego cel gospodarczy, polityczny i kulturalny reformy nie zostanie osiągnięty, o ile powstałe z parcelacji gospodarstwa będą nadmiernie obciążone spłatami. Dlatego trzeba ustalić dostatecznie niską i przymusową cenę, nie oglądając się zupełnie na poziom cen rynkowych. Należy także liczyć się z *falowym ruchem cen przemysłowych i rolnych*. Cena jednorazowa nabywanej ziemi, a w konsekwencji także wysokość spłat powinny być wymierzone nie w jednostkach pieniężnych, ale specjalnie w tym celu skonstruowanych jednostkach, tak ustalanych, aby drobny rolnik obciążony spłatami, w zamian za sprzedaną typową „wiązkę” płodów rolnych, po zapłaceniu bieżącej raty, mógł stale nabywać taką samą standardową „wiązkę” produktów przemysłowych. Z kolei sprzedawca ziemi otrzymałby w chwili zawarcia przymusowej transakcji z instytucją państwową odpowiednią partię specjalnych papierów wartościowych o elastycznym oprocentowaniu. Plan obsługi i umorzenia tej emisji byłby dostosowany do planu wpływów z tytułu spłat za zakupioną ziemię. Plan wpływów byłby zaś obliczony przy pomocy rozkładu nabywców wedle wieku wstępnego i odpowiednio ostrożnie dobranej tablicy śmiertelności [Pniewski, 1937, s. 62-63; Orlikowski, 1937a, s. 213-215; Orlikowski, 1937b s. 117-118].

Na przestrzeni lat 1931-1939, kiedy ukazywała się *Gospodarka Narodowa*, artykuły publicystyczne poświęcone problemom rolnictwa i ludności wiejskiej

były stałym elementem prawie każdego numeru. Na łamach dwutygodnika omówione zostały wszystkie problemy nurtujące ówczesną wieś. Zespół *Gospodarki Narodowej* zdecydowanie opowiadał się za przyspieszeniem zmian strukturalnych w polskim rolnictwie, dając równocześnie konkretne propozycje rozwiązań takich problemów, jak interwencyjny skup zbóż, zmniejszenie przeludnienia obszarów wiejskich, realizacja reformy rolnej czy podniesienie poziomu oświaty wśród chłopów. Wiele z postulowanych przez *Gospodarkę Narodową* rozwiązań było bardzo nowatorskie, a duży wkład zespołu redagującego dwutygodnik w rozwój ówczesnej myśli agrarnej bezsporny.

Bibliografia

- Bobrowski Cz., [1934], *Prawdopodobieństwa oddłużeniowe*, *Gospodarka Narodowa* 1934, nr 20.
- Bobrowski Cz., [1935a], *Dochód społeczny rolnictwa*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 10.
- Bobrowski Cz., [1935b], *Losy reformy rolnej*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 8.
- Bobrowski Cz., [1935c], *Oddłużenie a parcelacja*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 6.
- Bobrowski Cz., [1935d], *Pamiętniki chłopów*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 7.
- c. b. [1934], (Cz. Bobrowski), *Zacząć i skończyć*, *Gospodarka Narodowa* 1934, nr 14.
- Dębowiecki W., [1931], *Ziemianin, rolnik, ekonomista*, *Gospodarka Narodowa* 1931, nr 18.
- Grabski W., [1936], *Przeludnienie wsi i wiejski plan inwestycyjny*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 21.
- Kozłowski F., [1937], *Niepodzielność*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 6.
- Landau Z., [1995], *Rząd a rolnictwo*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. II.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1967], *Gospodarka Polski międzywojennej 1918-1939*, t. I, *W dobie inflacji*, Warszawa.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1999], *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, wyd. VI, Warszawa.
- Łączkowski B., [1933], *Przeludnienie wsi*, *Gospodarka Narodowa* 1933, nr 12.
- Łychowski T., [1936], *Cele polityki o zasięgu strukturalnym*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 8.
- Negryński J., [1959], *Gospodarka Narodowa (w dwudziestą piątą rocznicę)*, *Kultura* (Paryż) 1959, nr 9.
- Orczyk J., [1939], *Oddłużenie rolnictwa*, w: *Encyklopedia...*, t. II.
- Orlikowski, S., [1937a], *Gospodarcze przesłanki oddłużenia rolnictwa*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 15-16.
- Orlikowski S., [1937b], *Totalizm kredytowy a rolnictwo*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 9.
- Ozima S., [1939], *Pro i contra oddłużenia rolniczego*, *Gospodarka Narodowa* 1939, nr 6.
- Pniewski H., [1937], *Zasady finansowe reformy rolnej*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 5.
- Poniatowski J., [1931], *Polska rolnicza czy przemysłowa*, *Gospodarka Narodowa* 1931, nr 8.
- Poniatowski J., [1932], *Jak realizować słuszną ambicję*, *Gospodarka Narodowa* 1932, nr 14-15.
- r., [1936], *Cyniczna prawda*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 20.
- Rychliński S., [1931], *Przeludnienie i przyrost naturalny*, *Gospodarka Narodowa* 1931, nr 16.
- Skodlarski J., [2000], *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa.
- Sokołowski K., [1984], *Czesław Bobrowski i Gospodarka Narodowa*, *Ekonomista* 1984, nr 1-2.
- Wątor A., [2001], *Juliusz Poniatowski*, w: *Ministrowie Polski Niepodległej 1918-1945*, pod red. M. Baumgarta, H. Walczaka, A. Wątora, Szczecin 2001.
- Turowski G., Bobrowski Cz. [1936], *Przebudowa*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 21.
- Wojtas A., [1983], *Problematyka agrarna w polskiej myśli politycznej 1918-1948*, Warszawa.

tylko sankcjonowaniem przez umowę stanu bojowego między obu państwami, nie jest to winą Polski. W każdym razie nawet takie „wojenne” porozumienie lepsze jest niż brak wszelkich norm dla obrotu między dwoma wielkimi państwami w centrum Europy.

ZNIŻKA CEN

W ubiegłym tygodniu prowadzona przez Rząd akcja znizki cen została już w najważniejszych gałęziach produkcji zakończona. Pozwala to na pewien retrospektywny rzut oka na jej przebieg i znaczenie.

Akcja znizki cen została przez Rząd rozpoczęta jako środek mający na celu złagodzenie kryzysu poprzez zwiększenie zbytu. Przedewszystkiem chodziło o zmniejszenie rozpiętości pomiędzy cenami produktów rolnych i artykułów przemysłowych czyli o zmniejszenie rozwarcia t. zw. nożyc. Jako cel zostało postawione obok możliwego podniesienia cen produktów rolnych płaconych producentowi, obniżenie cen artykułów przemysłowych ze szczególnym naciskiem na obniżkę cen w detalu. Jako środek realizacyjny wybrał Rząd propagandę i bezpośrednie pertraktowanie z przemysłowcami, zgóry zastrzegając, że żadne środki nacisku administracyjnego używane nie będą.

W związku z akcją obniżył się szereg artykułów, głównie jednak artykułów spożywczych i włókienniczych. Spadek tych ostatnich był tak silny, że aż go trzeba było hamować. Najslabiej reagowały na zniżkę wyroby przemysłów skartelizowanych. Dlaczego — do tej kwestji powrócimy w jednym z następnych numerów.

Oceniając wyniki tej akcji należy zaznaczyć, iż dała ona mniej niż się spodziewano, ale nie mniej, niż należało przewidywać.

Punkt ciężkości całego problemu leży w tem, że ak-

cja znizki cen rozwinęła się jako zagadnienie wyłączenie koniunkturalne, i to zwężone do problemu zamknięcia nożyc z pominięciem sprawy przesunięć kierunków spożycia, a nie jako zagadnienie strukturalne. Przy takim podejściu do sprawy, kiedy skutkiem pozostawienia na boku zagadnień strukturalnych, odsetek kosztów przerobu i pośrednictwa (odsetek dla danej struktury przemysłu i handlu mniej więcej stały) musiał pozostać bez zmiany, akcja znizki cen nie mogła mieć charakteru rewolucyjnego. Rozwinęła się ona też w granicach wyznaczonych zniżką ceny surowca, bądź też kosztem zysku i tak w wielu przedsiębiorstwach niewielkiego. Toteż często możliwe obniżenie ceny okazywało się na tyle niewielkie, że właściwie nie odbijało się na cenie dla konsumenta. Jako przykład służyć może obniżka ceny żelaza handlowego o 15 zł. na tonnie, czyli o 1,5 gr. na 1 kg. Najprawdopodobniej zniżkę tę zdyskontuje kowal wiejski, gdyż trudno wyobrazić sobie jej odbicie w cenie podków, okuć itp. natomiast zniżka ta, w nieporównanie mniejszym stopniu dotyczy sprzedaży dla przemysłów przetwórczych, nie może więc wpłynąć na kolejne obniżenie ich kosztów produkcji. A jednak u podstawy rządowej akcji leży słuszna niewątpliwie koncepcja obniżenia cen wyrobów przemysłowych i zmniejszenia rozpiętości cen handlu.

Do zagadnienia tego należałoby jednak przystępować drogą niejako pośrednią, przedewszystkiem przez oddziaływanie na strukturę życia gospodarczego, dążąc do usuwania strat społecznych, wynikających z nadmiernie wysokich kosztów produkcji i pośrednictwa. Zarówno ze względu na rozbudowę rynku wewnętrznego, jak i rozwój eksportu, zagadnienie to staje się zagadnieniem zasadniczym i w obecnej chwili bodaj czy nie naczelnym kryterium całej polityki gospodarczej i wszystkich zamierzonych w tej dziedzinie reform.

JÓZEF PONIATOWSKI

SPECYFICZNE CECHY KRYZYSU ROLNICZEGO W POLSCE

W strukturze polskiego życia gospodarczego tkwi konieczność częstego powtarzania się kryzysów rolniczych. Chociaż obecny kryzys jest związany z kryzysem światowym, może się skończyć wcześniej niż w innych krajach.

Popularny spór o to, czy kryzys¹⁾, który przeżywa tak ciężko nasze rolnictwo, jest jedynie skutkiem kryzysu światowego, czy także zjawiskiem specy-

ficznym polskiem, spór ten, nie łudźmy się, zyskał rozgłos dzięki konsekwencjom politycznym, jakie ta i druga strona obiecywała sobie z jego rozwiązania wyciągnąć. Sam problem sprowadzono do pytania, czy prowadzona przez państwo polityka gospodarcza spowodowała, albo zaostriżyła przesilenie, czy też przeciwnie, złagodziła przebieg kryzysu i zbliżyła jego likwidację. Zagadnieniem gospodarczym posługu-

¹⁾ Używam tu terminu „kryzys” w braku innego, dla oznaczenia wszelkich głębokich wstrząsów równowagi życia gospodarczego, nie zaś w węższym znaczeniu fazy cyklu koniunkturalnego (przyp. autora).

JÓZEF PONIATOWSKI

Specyficzne cechy kryzysu rolniczego w Polsce

W strukturze polskiego życia gospodarczego tkwi konieczność częstego powtarzania się kryzysów rolniczych. Chociaż obecny kryzys jest związany z kryzysem światowym, może się skończyć wcześniej niż w innych krajach.

Popularny spór o to, czy kryzys¹, który przeżywa tak ciężko nasze rolnictwo, jest jedynie skutkiem kryzysu światowego, czy także zjawiskiem specyficznym polskiem, spór ten, nie ludźmy się, zyskał rozgłos dzięki konsekwencjom politycznym, jakie ta i druga strona obiecywała sobie z jego rozwiązaniem wyciągnąć. Sam problem sprowadzono do pytania, czy prowadzona przez państwo polityka gospodarcza sprowadziła, albo zaostrzyła przesilenie, czy też przeciwnie, złagodziła przebieg kryzysu i zbliżyła jego likwidację. Zagadnieniem gospodarczym posługują się politycy dla oceny działalności Rządu, nie wnikając w istotną treść tego zagadnienia. Tak spaczony i zwężony problem wydaje się niemal całkowicie jałowy, a to dla dwóch przyczyn:

1) ponieważ wyodrębnienie i ocena działania zarządzeń polityki gospodarczej, jako czynnika zmiennego w stosunkowo krótkich odcinkach czasu i mało uchwytne, jest możliwe dopiero po uwzględnieniu warunków działania powyższych zarządzeń, warunków, wynikających z czynników bardziej stałych i łatwiej poddających się obiektywnej ocenie;

2) ponieważ polityka gospodarcza jest ważnym czynnikiem kształtowania struktury życia gospodarczego, może również silnie wpływać na zjawiska t. zw. przypadkowe, jej oddziaływanie na zjawiska koniunkturalne jest jednak z reguły ograniczone i raczej pośrednie (to interesujące zagadnienie leży dotąd, o ile mi wiadomo, odległym w naszej literaturze).

Samo zagadnienie, zaznaczone na wstępie, nie tylko nie jest jałowe, ale posiada pierwszorzędą doniosłość praktyczną. O ile bowiem okaże się, że taki lub inny przebieg kryzysu, czas jego trwania i skutki są zależne od pewnych poddających się oznaczeń, cech struktury gospodarczej kraju, prostym następstwem tego stwierdzenia będzie wysunięcie pod adresem polityki gospodarczej postulatu, by jej oddziaływanie na strukturę gospodarczą miało na uwadze stwarzanie warunków niesprzających częstemu powtarzaniu się przesileni, albo ich ciężkiemu przebiegowi.

Postaram się uzasadnić tezę, że obecne przesilenie rolnicze w Polsce posiada specyficzny charakter, zależny od obiektywnych warunków struktury gospodarczej.

Jeżeli dla ułatwienia porównań rozbijemy pojęcie kryzysu rolniczego na kryzys zbytu produktów roślinnych, kryzys zbytu produktów zwierzęcych i kryzys finansowy gospodarstw, łatwo się przekonamy, że sam przebieg powyższych zjawisk w Polsce nie był identyczny z ich przebiegiem w którymkolwiek innym kraju. Jedynie kryzys na rynkach zwierzęcych rozwijał się w przybliżeniu równoległe w Polsce i w innych krajach Europy (ale już zupełnie inaczej niż w Ameryce). Ta równoległość wynika jednak przede wszystkim z działania w całej Europie tych samych przyczyn, zachęcających do nadprodukcji (wysokie ceny mięsa i nabiału w 1929 r. po surowej zimie 1928/29 r. taniósł pasz), a także przyczyn, mogących osłabiać konsumpcję (spadek zatrudnienia).

Obserwacja kryzysu zbożowego poucza przede wszystkim, że różnice pomiędzy cenami w okresie bezpośrednio poprzedzającym kryzys (wiosna 1928 r.) i najniższymi cenami podczas kryzysu na żadnej z większych giełd światowych nie były tak wielkie, jak właśnie w Polsce.

¹ Używam tu terminu „kryzys” w braku innego, dla oznaczenia wszelkich głębokich wstrząśnięć równowagi życia gospodarczego, nie zaś w węższym znaczeniu fazy cyklu koniunkturalnego (przyj. autora).

ją się politycy dla oceny działalności Rządu, nie wnikając w istotną treść tego zagadnienia. Tak spaczony i zwężony problem wydaje się niemal całkowicie jałowy, a to dla dwóch przyczyn:

1) ponieważ wyodrębnienie i ocena działania zarządzeń polityki gospodarczej, jako czynnika zmieniającego w stosunkowo krótkich odcinkach czasu i mało uchwytne, jest możliwe dopiero po uwzględnieniu warunków działania powyższych zarządzeń, warunków, wynikających z czynników bardziej stałych i łatwiej poddających się obiektywnej ocenie;

2) ponieważ polityka gospodarcza jest ważnym czynnikiem kształtowania struktury życia gospodarczego, może również silnie wpływać na zjawiska t. zw. *przypadkowe*, jej oddziaływanie na zjawiska *konjunkturalne* jest jednak z reguły ograniczone i raczej pośrednie (to interesujące zagadnienie leży dotąd, o ile mi wiadomo, odlegim w naszej literaturze).

Samo zagadnienie, zaznaczone na wstępie, nie tylko nie jest jałowe, ale posiada pierwszorzędą doniosłość praktyczną. O ile bowiem okaże się, że taki lub inny przebieg kryzysu, czas jego trwania i skutki są zależne od pewnych poddających się oznaczeniu, cech struktury gospodarczej kraju, prostym następstwem tego stwierdzenia będzie wysunięcie pod adresem polityki gospodarczej postulatów, by jej oddziaływanie na strukturę gospodarczą miało na uwadze stwarzanie warunków niesprzających częstemu powtarzaniu się przesilenia, albo ich ciężkiemu przebiegowi.

Postaram się uzasadnić tezę, że obecne przesilenie rolnicze w Polsce posiada specyficzny charakter, zależny od obiektywnych warunków struktury gospodarczej.

Jeżeli dla ułatwienia porównań rozbijemy pojęcie kryzysu rolniczego na kryzys zbytu produktów roślinnych, kryzys zbytu produktów zwierzęcych i kryzys finansowy gospodarstw, łatwo się przekonamy, że sam przebieg powyższych zjawisk w Polsce nie był identyczny z ich przebiegiem w którymkolwiek innym kraju. Jedynie kryzys na rynkach zwierzęcych rozwijał się w przybliżeniu równolegle w Polsce i w innych krajach Europy (ale już zupełnie inaczej niż w Ameryce). Ta równoległość wynika jednak przede wszystkim z działania w całej Europie tych samych przyczyn, zachęcających do nadprodukcji (wysokie ceny mięsa i nabiału w 1929 r. po surowej zimie 1928/29 r. i taniocie pasz), a także przyczyn, mogących osłabiać konsumpcję (spadek zatrudnienia).

Obserwacja kryzysu zbożowego poucza przede wszystkim, że różnice pomiędzy cenami w okresie bezpośrednio poprzedzającym kryzys (wiosna 1928 r.) i najniższymi cenami podczas kryzysu na żadnej z większych giełd światowych nie były tak wielkie, jak właśnie w Polsce.

Najwyższe w I półroczu 1928 r. tygodniowe notowania pszenicy w Warszawie wyniosło w trzecim tygodniu kwietnia 1928 r. 7,20 dol. am. za 1 q., najniższe zaś w dotychczasowym przebiegu kryzysu — 2,42 dol. (pierwszy tydzień lutego 1931 r.). Różnica wynosi więc 4,78 dol. na 1 q. Analogicznie obliczony spadek cen od najwyższych tygodniowych notowań I półroczu 1928 r. do najniższych cen podczas kryzysu stanowi dla poszczególnych giełd: Poznań

4,44, Winnipeg 4,11, Buenos-Aires 3,64, Chicago 3,55, Liverpool i Londyn 3,51, Praga 2,96, Minneapolis 2,85, Medjolan 2,57. Paryż 2,43, Berlin 1,70 wszystko w dol. am. na 1 q.). Dla żyta spadek wynosi w Pradze 4,69 dol. na 1 q., w Poznaniu 4,36, w Warszawie 4,08, w Chicago 3,89, w Minneapolis 3,74, w Berlinie 3,46, a więc różnice między rynkami są mniejsze, ale i tu należy do krajów o największym spadku cen. Podobnie przedstawiają się stosunki dla owsa, natomiast dla jęczmienia — jedyne go zboża, które mamy stale w nadmiarze, spadek wyniósł za ledwie 3,18 dol. w Warszawie i 2,50 dol. w Poznaniu. Jak widać, analogia w rozwoju kryzysu z krajami przemysłowymi Zachodu, znaleziona dla rynków zwierzęcych, w żaden sposób nie da się utrzymać dla zbóż. Co więcej, spadek cen na giełdach zbożowych w Polsce jest gwałtowniejszy niż na wielkich giełdach krajów eksportowych, gdzie dzięki ładowemu klimatowi i ekstensywnej uprawie wahaniami urodzaju są niewątpliwie silniejsze niż u nas.

Także stosunki finansowe wsi polskiej w okresie kryzysu, i ich bezpośrednie konsekwencje gospodarcze, nie znajdują analogii ani w przemysłowej Europie, ani w krajach zamorskich. Z jednej strony charakteryzuje nasze położenie stosunkowo mała liczba bankructw, przymusowych sprzedaży nieruchomości, zlikwidowanych warsztatów, wreszcie mały, biorąc w liczbach absolutnych, wzrost zadłużenia gospodarstw. Ktoby jednak z tych objawów zewnętrznych chciał sądzić o rzekomo łagodniejszym w Polsce niż w innych krajach przebiegu kryzysu, ten nie będzie zapewne mógł wyjaśnić, dlaczego wzrost protestów i prolongat wekslowych jest w rolnictwie polskim wyjątkowo wielki, dlaczego pomimo mnożących się sekwestrowanych nieruchomości, rolnicy w znacznej części przestali płacić podatki, dlaczego zakupy nawozów sztucznych spadły o $\frac{1}{3}$, w porównaniu z okresem przed kryzysem, dlaczego rolnictwo straciło rolę największego nabywcy wyrobów przemysłowych, gdy w innych krajach brak równie ostrych objawów.

Skoro tedy charakter kryzysu i jego bezpośrednie objawy różnią się znacznie w Polsce i zagranicą, wolno zapytać, jakie są przyczyny tych różnic, wolno wreszcie sformułować pytania: czy byłby u nas możliwy kryzys rolniczy, gdyby nie było kryzysu światowego? Czy możliwe jest zakończenie kryzysu w Polsce przed ustaniem kryzysu światowego, albo odwrotnie?

Zmiany cen na polskich rynkach zbożowych są i muszą być bardziej gwałtowne, niż zmiany światowych cen importowych (za światową cenę importową przyjmuje się zazwyczaj cenę danego zboża cifa główne porty północno-zachodniej Europy, bez cła), a nawet niż zmiany cen w krajach wywozowych, dopóki ustosunkowanie naszej produkcji zbowo do krajowej konsumpcji będzie nosiło ów niezdeterminowany charakter, który określamy: okolo samowystarczalności.

Gdyby Polska stale posiadała nadmiary wszystkich zbóż, co uważam za niemożliwe i niepożądane w naszych warunkach geograficzno-gospodarczych, mielibyśmy stale ceny regulowane przez konkurencję okolo najniższego poziomu światowego, ale wahaniami byłyby niewątpliwie mniejsze. Gdybyśmy, przeciwnie, tak podnieśli spożycie, że mielibyśmy stały niedobór zbóż, wówczas ceny utrzymywałyby conaj-

Najwyższe w I półroczu 1928 r. tygodniowe notowanie pszenicy w Warszawie wyniosło w trzecim tygodniu kwietnia 1928 r. 7,20 dol. am. za 1 q., najniższe zaś w dotychczasowym przebiegu kryzysu – 2,42 dol. (pierwszy tydzień lutego 1931 r.). Różnica wynosi więc 4,78 dol. na 1 q. Analogicznie obliczony spadek cen od najwyższych tygodniowych notowań I półroczu 1928 r. do najniższych cen podczas kryzysu stanowi dla poszczególnych giełd: Poznań 4,44, Winnipeg 4,11, Buenos-Aires 3,64, Chicago 3,53, Liverpool i Londyn 3,51, Praga 2,96, Minneapolis 2,85, Medjolan 2,57, Paryż 2,43, Berlin 1,70 wszystko w dol. am. na 1 q.). Dla żyta spadek wynosi w Pradze 4,69 dol. na 1 q., w Poznaniu 4,36, w Warszawie 4,08, w Chicago 3,89, w Minneapolis 3,74, w Berlinie 3,46, a więc różnice między rynkami są mniejsze, ale i tu należy do krajów o największym spadku cen. Podobnie przedstawiają się stosunki dla owsa, natomiast dla jęczmienia – jedyne go zboża, które mamy stale w nadmiarze, spadek wyniósł zaledwie 3,18 dol. w Warszawie i 2,50 dol. w Poznaniu. Jak widać, analogia w rozwoju kryzysu z krajami przemysłowymi Zachodu, znaleziona dla rynków zwierzęcych, w żaden sposób nie da się utrzymać dla zbóż. Co więcej, spadek cen na giełdach zbożowych w Polsce jest gwałtowniejszy niż na wielkich giełdach krajów eksportowych, gdzie dzięki łagodnemu klimatowi i ekstensywnej uprawie wahaniami urodzaju są niewątpliwie silniejsze niż u nas.

Także stosunki finansowe wsi polskiej w okresie kryzysu, i ich bezpośrednie konsekwencje gospodarcze, nie znajdują analogii ani w przemysłowej Europie ani w krajach zamorskich. Z jednej strony charakteryzuje nasze położenie stosunkowo mała liczba bankructw, przymusowych sprzedaży nieruchomości, zlikwidowanych warsztatów, wreszcie mały, biorąc w liczbach absolutnych, wzrost zadłużenia gospodarstw. Ktoby jednak z tych objawów zewnętrznych chciał sądzić o rzekomo łagodniejszym w Polsce niż w innych krajach przebiegu kryzysu, ten nie będzie zapewne mógł wyjaśnić, dlaczego wzrost protestów i prolongat wekslowych jest w rolnictwie polskim wyjątkowo wielki, dlaczego pomimo mnożących się sekwestrów ruchomości, rolnicy w znacznej części przestali płacić podatki, dlaczego zakupy nawozów sztucznych spadły o 2/3 w porównaniu z okresem przed kryzysem, dlaczego rolnictwo straciło rolę największego nabywcy wyrobów przemysłowych, gdy w innych krajach brak równie ostrych objawów.

Skoro tedy charakter kryzysu i jego bezpośrednie objawy różnią się znacznie w Polsce i zagranicą, wolno zapytać, jakie są przyczyny tych różnic, wolno wreszcie sformułować pytania: czy byłby u nas możliwy kryzys rolniczy, gdyby nie było kryzysu światowego? Czy możliwe jest zakończenie kryzysu w Polsce przed ustaniem kryzysu światowego, albo odwrotnie?

Zmiany cen na polskich rynkach zbożowych są i muszą być bardziej gwałtowne, niż zmiany światowych cen importowych (za światową cenę importową przyjmuje się zazwyczaj cenę danego zboża cifa głównie porty północno-zachodniej Europy, bez cla), a nawet niż zmiany cen w krajach wywozujących, dopóki ustosunkowanie naszej produkcji zbóż do krajowej konsumpcji będzie nosiło ów niezdecydowany charakter, który określamy: około samowystarczalności.

Gdyby Polska stale posiadała nadmiary wszystkich zbóż, co uważam za niemożliwe i niepożądane w naszych warunkach geograficzno-gospodarczych, mielibyśmy stale ceny regulowane przez konkurencję około najniższego poziomu światowego, ale wahania byłyby niewątpliwie mniejsze. Gdybyśmy, przeciwnie, tak podnieśli spożycie, że mielibyśmy stały niedobór zbóż, wówczas ceny utrzymywałyby co najmniej światowy poziom importowy, a polityka celna pozwalałaby uniknąć ostrzejszych spadków. Gdy jednak, jak to ma miejsce faktycznie, posiadamy nadmiary w latach urodzaju, niedobory w latach nieurodzaju, ten stan rzeczy musi powodować nawet przy zupełnie stałych cenach światowych przeskoki od poziomu, regulowanego przez cenę światową plus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa, a przy istnieniu cel przywozowych także plus stawka celna – do poziomu, regulowanego przez cenę światową minus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa.

Niestalość eksportu, albo importu silnie podraża koszty pośrednictwa, a nadto brak pojemnych śpichrzów, kapitałów i zorganizowanego handlu nie łagodzi wstrząsów, latwo więc zrozumieć, że wzmiankowane procesy przystosowania cen następują bardzo szybko i noszą z reguły znamiona kryzysu. Może on być zaostrowany albo złagodzony przez równoczesny ruch cen światowych, że jednak urodzaj w Polsce łatwiej się zbiega z urodzajem niż

mniej światowy poziom importowy, a polityka celna pozwalałaby uniknąć ostrzejszych spadków. Gdy jednak, jak to ma miejsce faktycznie, posiadamy nadmiary w latach urodzaju, niedobory w latach nieurodzaju, ten stan rzeczy musi powodować nawet przy zupełnie stałych cenach światowych przeskoki od poziomu, regulowanego przez cenę światową plus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa, a przy istnieniu cel przywozowych także plus stawka celna — do poziomu, regulowanego przez cenę światową minus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa.

Niestalość eksportu, albo importu silnie podraża koszty pośrednictwa, a nadto brak pojemnych śpichrzów, kapitałów i zorganizowanego handlu nie łagodzi wstrząsów, łatwo więc zrozumieć, że zmianokowane procesy przystosowania cen następują bardzo szybko i noszą z reguły znamiona kryzysu. Może on być zastrzygnięty albo złagodzony przez równoczesny ruch cen światowych, że jednak urodzaj w Polsce łatwiej się zbiega z urodzajem niż z nieurodzajem światowym, przeto stosunki zagranicą są częściej czynnikiem zastrajającym niż łagodzącym kryzys. Za czynnik łagodzący należałoby uważać premie eksportowe, jednakże stosowanie tego sztucznego środka w kraju o dużych w latach urodzaju i zawsze zgóry nieznanym nadwyżkach wywozowych nie jest na większą skalę do pomyslenia.

Obecny kryzys jest już trzecim w Polsce po wojnie kryzysem zbytu zbóż. Pierwszy został wywołany przez obfite zbiory 1923 r., drugi — przez urodzaj 1925 r. Ten drugi kryzys odznaczał się bardzo ostrym i szybkim spadkiem cen (pszenica w Warszawie z 8,49 dol. za 1 q. przeciętnie w marcu 1925 r. na 4,03 dol. w listopadzie, żyto z 6,57 dol. w kwietniu na 2,65 dol. w grudniu), pomimo nieurodzaju w Ameryce i raczej wysokich cen światowych. Obecny kryzys jest równocześnie autonomicznie polskim i światowym, a ponadto zbieg paru kolejnych lat urodzaju spowodował jego wyjątkową ostrość i długotrwałość¹⁾.

Mówiąc o kryzysie zwierzęcym, należy odróżniać trudności zbytu trzody chlewnej, płynące wyrażnie z nadprodukcji, powtarzającej się w stosunkowo regularnych cyklach, od trudności zbytu bydła, jaj i masła, stanowiących, być może, wynik bardziej złożonych i mniej zbadanych procesów koniunkturalnych, a w części będących odbiciem przesilenia w pokrewnych gałęziach produkcji. Podobnie jak dla zboża, przesilenie na odbiorczych i konkurencyjnych rynkach zwierzęcych stanowi czynnik zastrajający położenie w Polsce.

Pomiędzy obu przesileniami istnieją jednak zasadnicze różnice. Weszliśmy w przesilenie zbożowe po dwóch latach wysokich cen importowych, z dostosowaniem do tego stanu rzeczy wysokimi kosztami produkcji, niepomierne wyższymi od kosztów produkcji w krajach stepowych, wyznaczających ceny światowe. Dla świń i nabiálu byliśmy stale eksporterem, a warunki przyrodzone i społeczno-gospodarcze pozwalają nam utrzymać koszty produkcji na poziomie niższym niż koszty wielu współzawodników. Nadto stałe utrzymywanie się eksportu pozwoliło na utrwalenie się stosunków z odbior-

cami, a także pozwala na stopniowe organizowanie i uszlachetnianie wywozu.

Jakkolwiek więc kryzys zwierzęcy wydaje się mniej groźny od roślinnego i łatwiejszy do przetrwania, zbieg obu przesilen równocześnie ogromnie komplikuje i utrudnia położenie rolnictwa, jako całości, a także, poprzez zmniejszenie siły nabywczej rolnictwa — położenie gospodarce kraju.

Specyficzną cechą polskiego gospodarstwa narodowego w ogólności i rolnictwa w szczególności, cechą, z której wynikają liczne konsekwencje w okresie kryzysu, jest brak płynnego kapitału. Ujemne skutki tego braku są bodaj, dzięki swej jaskrawości, doceniane. Istnieje nawet teoria wiążąca przyczynowo przesilenie zbożowe z trudnościami pieniężnymi rolników, w tym sensie, że nie mogą sprostać koniecznym płatnościom rolnik jest zmuszony zaraz po zbiorach ofiarowywać na sprzedaż niemal cały swój zapas, a taka antycypowana z szeregu miesięcy podaż działa, oczywiście, deprymująco na ceny. Teoria wyjaśnia w sposób prosty i wystarczający możliwości przesilen zbytu przy produkcji zaledwie wystarczającej dla pokrycia potrzeb, a w szczególności jest przydatna dla wyjaśnienia przebiegu zdarzeń w r. 1928/29. Jej znaczenie maleje, gdy chodzi o lata niewątpliwiej nadprodukcji, wtedy bowiem nawet na równomierniej rozłożoną podaż nie spotykałaby równoważnego popytu. Środkiem zapobiegawczym na naruszenie równowagi rynkowej przez antycypowaną podaż jest kredyt pod zastaw rejestrowy (w zastępstwie kredytu warantowego), wtedy właśnie skuteczny, gdy nadmiar podaży jest wywołany tylko przez przejściowe trudności.

Brak kapitałów w Polsce ma w okresie kryzysu także i mniej doceniane konsekwencje dodatnie. Gdyby w latach 1926/27 i 1927/28 łatwo było o kredyty, odbywający się wówczas proces przystosowania się do wysokich cen zboża, przysięgłby znacznie większe tempo, wzrosłyby inwestycje, a w rezultacie rolnictwo znalazłoby się podczas kryzysu o wiele bardziej zadłużone niż to ma miejsce faktycznie. Jaskrawy przykład takiego przebiegu zdarzeń widzimy w rolnictwie niemieckim, gdzie wskutek ogromnego zadłużenia powstałego w pomyślniejszych warunkach, zmniejszenie rentowności produkcji, wywołane nawet umiarkowanym pogorszeniem zbytu powoduje liczne upadłości i licytacje. W Polsce, przy nieporównanie silniejszym spadku dopływu pieniądza na wieś, przy niewątpliwych deficytach wielkości gospodarstw, podobne zadłużenie spowodowałoby katastrofę, której rozmiary trudno przewidzieć. Obecna wyrozumiałość wierzycieli, jakkolwiek wynikająca z ich dobre zrozumianego interesu, byłaby trudniejsza, gdyby chodziło o sumy kilkakrotnie wyższe. Konsolidacja długu rolniczego mogłaby wówczas tylko utrwalić beznadziejne położenie rolnictwa.

Wydaje się, że uwzględnienie obu powyższych momentów: małego zadłużenia, ale w bardzo uciążliwej formie należności już zaległych i wysoko oprocentowanych, oraz radykalnego zaniku dopływu siły nabywczej na wieś, tłumaczy dostatecznie te osobliwości polskiego kryzysu rolniczego, o których wspominałem wyżej. Łączy się tu ostrość przemijających objawów ujemnych z wspólnym wysiłkiem wierzycieli i dłużników, by jednak utrzymać samo

¹⁾ Rozważanie złożonego i spornego charakteru kryzysu światowego przekraczałoby ramy niniejszego artykułu.

z nieurodzajem światowym, przeto stosunki zagranicą są częściej czynnikiem zaostrzającym niż łagodzącym kryzys. Za czynnik łagodzący należałoby uważać premje eksportowe, jednakże stosowanie tego sztucznego środka w kraju o dużych w latach urodzaju i zawsze zgóry nieznanych nadwyżkach wywozowych nie jest na większą skalę do pomyślenia.

Obecny kryzys jest już trzecim w Polsce po wojnie kryzysem zbytu zbóż. Pierwszy został wywołany przez obfite zbiory 1923 r., drugi – przez urodzaj 1925 r. Ten drugi kryzys odznaczał się bardzo ostrym i szybkim spadkiem cen (pszenica w Warszawie z 8,49 dol. za 1 q. przeciętnie w marcu 1925 r. na 4,03 dol. w listopadzie, żyto z 6,57 dol. w kwietniu na 2,65 dol. w grudniu), pomimo nieurodzaju w Ameryce i raczej wysokich cen światowych. Obecny kryzys jest równocześnie autonomicznie polskim i światowym, a ponadto zbieg paru kolejnych lat urodzaju spowodował jego wyjątkową ostrość i długotrwałość¹.

Mówiąc o kryzysie zwierzęcym, należy odróżniać trudności zbytu trzody chlewnej, płynące wyraźnie z nadprodukcji, powtarzającej się w stosunkowo regularnych cyklach, od trudności zbytu bydła, jaj i masła, stanowiących, być może, wynik bardziej złożonych i mniej zbadanych procesów koniunkturalnych, a w części będących odbiciem przesilenia w pokrewnych gałęziach produkcji. Podobnie jak dla zboża, przesilenie na odbiorczych i konkurencyjnych rynkach zwierzęcych stanowi czynnik zaostrzający położenie w Polsce.

Pomiędzy obu przesileniami istnieją jednak zasadnicze różnice. Weszliśmy w przesilenie zbożowe po dwóch latach wysokich cen importowych, z dostosowaniami do tego stanu rzeczy wysokimi kosztami produkcji, niepomiernie wyższymi od kosztów produkcji w krajach stepowych, wyznaczających ceny światowe. Dla świń i nabiału byliśmy stale eksporterem, a warunki przyrodzone i społeczno-gospodarcze pozwalają nam utrzymać koszty produkcji na poziomie niższym niż koszty wielu współzawodników. Nadto stałe utrzymywanie się eksportu pozwoliło na utrwalenie się stosunków z odbiorcami, a także pozwala na stopniowe organizowanie i uszlachetnianie wywozu.

Jakkolwiek więc kryzys zwierzęcy wydaje się mniej groźny od roślinnego i łatwiejszy do przetrwania, zbieg obu przesileni równocześnie ogromnie komplikuje i utrudnia położenie rolnictwa, jako całości, a także, poprzez zmniejszenie siły nabywczej rolnictwa – położenie gospodarcze kraju.

Specyficzną cechą polskiego gospodarstwa narodowego w ogólności i rolnictwa w szczególności, cechą, z której wynikają liczne konsekwencje w okresie kryzysu, jest brak płynnego kapitału. Ujemne skutki tego braku są bodaj, dzięki swej jaskrawości, doceniane. Istnieje nawet teoria wiążąca przyczynowo przesilenie zbożowe z trudnościami pieniężnymi rolników, w tym sensie, że nie mogąc sprostać koniecznym płatnościom rolnik jest zmuszony zaraz po zbiorach ofiarowywać na sprzedaż niemal cały swój zapas, a taka antycypowana z szeregu miesięcy podaż działa, oczywiście, deprymująco na ceny. Teoria wyjaśnia w sposób prosty i wystarczający możliwość przesileni zbytu przy produkcji zaledwie wystarczającej dla pokrycia potrzeb, a w szczególności jest przydatna dla wyjaśnienia przebiegu zdarzeń w r. 1928/29. Jej znaczenie maleje, gdy chodzi o lata niewątpliwiej nadprodukcji, wtedy bowiem nawet najrównomierniej rozłożona podaż nie spotykałaby równoważnego popytu. Środkiem zapobiegawczym na naruszenie równowagi rynkowej przez antycypowaną podaż jest kredyt pod zastaw rejestrowy (w zastępstwie kredytu warantowego), wtedy właśnie skuteczny, gdy nadmiar podaży jest wywołany tylko przez przejściowe trudności.

Brak kapitałów w Polsce ma w okresie kryzysu także i mniej doceniane konsekwencje dodatnie. Gdyby w latach 1926/27 i 1927/28 łatwo było o kredyt odbywający się wówczas proces przystosowania się do wysokich cen zboża, przyjąłby znacznie większe tempo, wzrosłyby inwestycje, a w rezultacie rolnictwo znalazłoby się podczas kryzysu o wiele bardziej zadłużone niż to ma miejsce faktycznie. Jaskrawy przykład takiego przebiegu zdarzeń widzimy w rolnictwie niemieckim, gdzie skutek ogromnego zadłużenia powstałego w pomyślniejszych warunkach, zmniejszenie rentowności produkcji, wywołane nawet umiarkowanym pogorszeniem zbytu powoduje liczne upadłości i licytacje. W Polsce, przy nieporównanie silniejszym spadku dopływu pieniądza na wieś, przy niewątpliwych deficytach większości

¹ Rozważanie złożonego i spornego charakteru kryzysu światowego przekraczałoby ramy niniejszego artykułu.

istnienie warsztatów. Wielka zdolność ograniczania potrzeb drobnego rolnika, konieczność utrzymania się na roli wobec trudności znalezienia zarobku gdzieś indziej, wreszcie często zupełna niemożność sprzedaży wobec braku nabywców, — powodują w przeciwieństwie do krajów zamorskich, a w mniejszym stopniu także i do większości krajów europejskich pozorny brak skutków kryzysu w dziedzinie przesunięcia prawa własności. Należy jednak brać pod uwagę przesunięcia, które nastąpiły dopiero podczas likwidacji kryzysu, a także złośliwe jego skutki w dziedzinie cofnięcia postępu rolniczego. To ostatnie wyraża się w ekstensyfikacji produkcji, naj- silniej zaznaczonej w dzielnicy zachodniej, gdzie poziom intensywności był i jest jeszcze najwyższy, a także w cofnięciu się znacznej liczby gospodarstw, zwłaszcza na wschodzie, od gospodarki rynkowej ku niemal całkowicie naturalnej. Rzucone w prasie rolniczej hasła dążenia do „samowystarczalności gospodarstw”, albo do „zmniejszenia płaszczyzny styczności z rynkiem” znalazło nader silne poparcie w realnej niemożności wydatkowania tego, czego się nie ma, t. j. pieniądza. Zastępuje się nawozy sztuczne naturalnymi, zaprzestaje zakupu maszyn, używa tkanin samodziiałowych w miejsce fabrycznych, konsumuje większe ilości własnych produktów hodowli, ograniczając inne potrzeby, minimalne wpływy pieniężne przeznacza się na opędzenie sekwestratora. Jest to typowa „polityka przetrwania” i jakkolwiek ujemnie można ją ocenić — rolnictwo dzięki niej przetrwa.

Na pytanie, czy kryzys rolniczy może się skończyć w Polsce przed likwidacją światowej depresji cen zbożowych, należy odpowiedzieć twierdząco. Już dotychczasowe osłabienie intensywności produkcji,

a zwłaszcza nawożenia może przy normalnym urodzaju obniżyć zbiór conajmniej o tych kilka procent, które stanowią nadwyżki wywozowe. Można być niemal pewnym, że w r. 1931/32, albo najdalej 1932/33 Polska będzie musiała niedobór zboża pokrywać importem. Zwyżka cen do poziomu importowego plus co nie oznacza wprawdzie jeszcze likwidacji przesilenia, ale stwarza możliwość tej likwidacji, poprzez powrót do rentowności produkcji i zdolność otrzymania kredytów konwersyjnych. Trudności zbytu trzody chlewnej ustąpią niewątpliwie po zlikwidowaniu nadprodukcji, można się nawet obawiać, by przejściowy brak podaży nie zahamował pięknie się rozwijającego przemysłu bekonowego. Najtrudniejsze do usunięcia będą trudności finansowe; wydają się tu nieuniknione pewne ofiary, jest również oczywiste, że rolnictwo wyjdzie z kryzysu nie tylko osłabione, ale i bardziej obciążone długami niż to miało miejsce w r. 1926, gdy kredyt jeszcze prawie nie istniał.

Z drugiej jednak strony musimy pamiętać i o odwrotnej stronie tego samego zagadnienia: jest możliwe i jest nawet pewne przy obecnej strukturze naszego gospodarstwa społecznego powtarzanie się co lat kilka ostrych kryzysów zbożowych, choćby równocześnie na rynkach światowych panowała względna równowaga. Wobec roli, jaką odgrywają w Polsce zboża, kryzys zbożowy jest z reguły kryzysem całego rolnictwa, a nie pozostaje bez wpływu także na położenie innych grup zawodowych. Problem usunięcia przyczyn tych częstych kryzysów, a przynajmniej ich złagodzenia, problem, wbrew pozorom, czysto strukturalny, wart jest szerszego niż dotąd uwzględnienia wśród zainteresowań polskich polityków gospodarczych.

HENRYK NIEWSKI

W SPRAWIE POLITYKI OBCIĄŻEŃ SPOŁECZNYCH

Na podstawie szczegółowych badań obecnych obciążeń społecznych możliwa i konieczna jest ich reforma, nie to kierunku zmniejszenia świadczeń a przebudowy ich systemu.

Posiadamy świadomą politykę społeczną, nie mamy jednak pewnej niemniej domiosłej dziedziny działalności, którą proponowałbym nazwać „polityką obciążeń społecznych”. Polityka obciążeń społecznych ma posiadać ten sam przedmiot zainteresowań, co polityka społeczna, jednak przedmiot ten ma rozpatrywać z innego punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia kosztów.

Wszelka dziedzina nowoczesnej polityki winna się opierać między innymi na rezultatach bezstronnych badań naukowych, badań, o ile możliwości ilościowych.

Brak nam takich podstaw naukowych dla polityki obciążeń społecznych. Nie posiadamy dotychczas na dostatecznie wysokim poziomie naukowym podstawionych statystyk obciążenia społecznego produkcji. Należy tu dodać, dla usunięcia nieporozumień i zbytecznych złudzeń, że zagadnienia takiej statystyki należą do bardzo skomplikowanych i to nie tylko z punktu widzenia zebrania wiarogodnego i dosta-

tecznie zróżnicowanego materiału liczbowego, ale i z punktu widzenia czysto teoretycznego.

Dlatego też przed przystąpieniem do właściwych zagadnień polityki obciążeń społecznych pozwolę sobie sformułować, tytułem próby, kilka postulatów dotyczących budowy podstaw naukowych interesującej nas tu dziedziny:

1) Należy poważnie opracować metody badania wysokości obciążeń społecznych produkcji.

2) Należy narzucić ubezpieczalnom społecznym formularze statystyczne, przystosowane do powyższych metod. (Można się nie obawiać zwiększenia kosztów administracyjnych ubezpieczalni. Dla skomponowania nowych wydatków wystarczą radykalnie usunąć różne „stare graty”, mianowicie sporą część zwykle niecelowej naszej statystyki ubezpieczeń społecznych).

3) Obliczanie obciążeń (z podziałami na ich rodzaje, gatunki produkcji i okresy czasu) oraz analizę re-

gospodarstw, podobne zadłużenie spowodziłoby katastrofę, której rozmiary trudno przewidzieć. Obecna wyrozumiałość wierzycieli, jakkolwiek wynikająca z ich dobrze zrozumianego interesu, byłaby trudniejsza, gdyby chodziło o sumy kilkakrotnie wyższe. Konsolidacja długu rolniczego mogłaby wówczas tylko utrwalić beznadziejne położenie rolnictwa.

Wydaje się, że uwzględnienie obu powyższych momentów: małego zadłużenia, ale w bardzo uciążliwej formie należności już zaległych i wysoko oprocentowanych, oraz radykalnego zaniku dopływu siły nabywczej na wieś, tłumaczy dostatecznie te osobliwości polskiego kryzysu rolniczego, o których wspominałem wyżej. Łączy się tu ostrość przemijających objawów ujemnych ze wspólnym wysiłkiem wierzycieli i dłużników, by jednak utrzymać samo istnienie warsztatów. Wielka zdolność ograniczania potrzeb drobnego rolnika, konieczność utrzymania się na roli wobec trudności znalezienia zarobku gdzieindziej, wreszcie często zupełna niemożność sprzedaży wobec braku nabywców, – powodują w przeciwnieństwie do krajów zamorskich, a w mniejszym stopniu także i do większości krajów europejskich pozorny brak skutków kryzysu w dziedzinie przesunięć prawa własności. Należy jednak brać pod uwagę przesunięcia, które nastąpią dopiero podczas likwidacji kryzysu, a także złośliwe jego skutki w dziedzinie cofnięcia postępu rolniczego. To ostatnie wyraża się w ekstensyfikacji produkcji, najsilniej zaznaczonej w dzielnicy zachodniej, gdzie poziom intensywności był i jest jeszcze najwyższy, a także w cofnięciu się znacznej liczby gospodarstw, zwłaszcza na wschodzie, od gospodarki rynkowej ku niemal całkowicie naturalnej. Rzucone w prasie rolniczej hasła dążenia do „samowystarczalności gospodarstw”, albo do „zmniejszenia płaszczyzny styczności z rynkiem” znalazło nader silne poparcie w realnej niemożności wydatkowania tego, czego się nie ma, t. j. pieniądza. Zastępuje się nawozy sztuczne naturalnymi, zaprzestaje zakupu maszyn, używa tkanin samodzielnych w miejsce fabrycznych, konsumuje większe ilości własnych produktów hodowli, ograniczając inne potrzeby, minimalne wpływy pieniężne przeznaczając się na opędzenie sekwestratora. Jest to typowa „polityka przetrwania” i jakkolwiek ujemnie możnaby ją oceniać – rolnictwo dzięki niej przetrwa.

Na pytanie, czy kryzys rolniczy może się skończyć w Polsce przed likwidacją światowej depresji cen zbożowych, należy odpowiedzieć twierdząco. Już dotychczasowe osłabienie intensywności produkcji, a zwłaszcza nawożenia może przy normalnym urodzaju obniżyć zbiór co najmniej o tych kilka procent, które stanowią nadwyżki wywozowe. Można być niemal pewnym, że w r. 1931/32, albo najdalej 1932/33 Polska będzie musiała niedobór zboża pokrywać importem. Zwyżka cen do poziomu importowego plus cło nie oznacza wprawdzie jeszcze likwidacji przesilenia, ale stwarza możliwość tej likwidacji, poprzez powrót do rentowności produkcji i zdolność otrzymania kredytów konwersyjnych. Trudności zbytu trzody chlewnej ustąpią niewątpliwie po zlikwidowaniu nadprodukcji, można się nawet obawiać, by przejściowy brak podaży nie zahamował pięknie się rozwijającego przemysłu bekonowego. Najtrudniejsze do usunięcia będą trudności finansowe; wydają się tu nieuniknione pewne ofiary, jest również oczywiste, że rolnictwo wyjdzie z kryzysu nie tylko osłabione, ale i bardziej obciążone długami niż to miało miejsce w r. 1926, gdy kredyt jeszcze prawie nie istniał.

Z drugiej jednak strony musimy pamiętać i o odwrotnej stronie tego samego zagadnienia: jest możliwe i jest nawet pewne przy obecnej strukturze naszego gospodarstwa społecznego powtarzanie się co lat kilka ostrych kryzysów zbożowych, choćby równocześnie na rynkach światowych panowała względna równowaga. Wobec roli, jaką odgrywają w Polsce zboża, kryzys zbożowy jest z reguły kryzysem całego rolnictwa, a nie pozostaje bez wpływu także na położenie innych grup zawodowych. Problem usunięcia przyczyny tych częstych kryzysów, a przynajmniej ich złagodzenia, problem, wbrew pozorom, czysto strukturalny, wart jest szerszego niż dotąd uwzględnienia wśród zainteresowań polskich polityków gospodarczych.